

Od autora: Tekst powstał po ogromnie długim urlopie od pisania na zaproszenie do Konkursu na Najgorsze Opowiadanie Świata. Dołączam go z przyjemnością do portalowego dorobku.

Komedia kom-PL-etnie romantyczna

Świat nie jest wcale zły,

Świat nie jest wcale mdły,

Niech no tylko zakwitną jabłonie...

Gówno prawda – myślałem, nucąc znienawidzony kawałek, który usłyszałem o świcie w Radio Maryja. Od kiedy wybory wygrała partia Miłośników Klasyki i Wolnej Miłości, już nie nadawali godziniek, jakby nagle zaliczono je do hiphopowych szlagierów, które budziły zgrozę babć – opiekunek, pobierających dodatek do emerytury za wychowywanie wnuków w duchu jedynie słusznej koncepcji anty. Nie mam nic ani przeciwko klasyce, ani miłości, ale do jasnej cholery, dlaczego musieli zmienić ramówkę radia, co ratowało mi życie?

- Może pomyślimy o przeprowadzce? – Moja żona, Maja, starała się znaleźć wyjście z sytuacji bez wyjścia.

- I co? Do końca życia będziemy spłacać kredyt za nowe mieszkanie?

- Sprzedamy dom.

Rozejrzałem się po ścianach z peerelowską boazerią i śladami obrazów po babci. W prezencie ślubnym zapisała nam swoją klitkę, a że należała do niewiast o wysokim wskaźniku pragmatyzmu, umarła dzień po radosnym wydarzeniu, żeby naszej wdzięczności nie skazić obowiązkiem opieki nad zniedołężniałą staruszką. Uwolnieni od ukrytych kosztów emocjonalnie niewymiernych, cieszyliśmy się ciasnym kątem otoczonym zachwaszczonym ogródkiem tak jak naszą nieskrępowaną nagością.

- Myślisz, że ktoś go kupi? Za ile?

- Na wkład własny na pewno wystarczy, a reszta... – Zrobiła nieokreślony ruch ręką. – Najważniejsze, że będziemy razem.

Spojrzałem na jej okrągłą buzię. Uśmiechnęła się jak do dziecka, które zasłużyło na karę, ale jest tak słodkie, że jedyne co można zrobić, to pogłaskać po główce, utrzymując w przekonaniu, że urodziło się najwspanialsze na świecie i nikt nie ma prawa nawet pomyśleć inaczej.

Moja cudowna Maja, wciąż nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego pokochała właśnie mnie. I to jak pokochała! Na dobre i na złe, miłością przez wielkie M.

Siedzieliśmy w dużym pokoju, z niepokojem przysłuchując się odgłosom zza okna. Po paru miesiącach oddechu koszmar zaczynał się od nowa. Pozbawieni ochrony modlitw płynących z radiowego głośnika, byliśmy jak tarcza ustawiona na otwartej przestrzeni. Właściwie to ja byłem, Maja zaś ponosiła konsekwencje swojego wyboru. Mogła odejść i żyć bezpiecznie z dala ode mnie, ale wiedziałem, że tego nie robi. Tylko raz, przy pierwszej okrutnej dla niej scenie, zwątpiła w nasze uczucie.

Wróciła wcześniej z pracy i zamiast zająć się obiadem, wyszła do ogrodu. Wtedy kwitły jabłonie w sadybie sąsiadki. Kwiecie oblekło gałęzie niczym białe szaty niewinnej dziewczątka w oczekiwaniu na pierw-

szą komunię. Słodki zapach roznosił się po okolicy, wywołując wrażenie, że szczęśliwcy zamieszkujący podmiejski raj są wybrańcami bogów i do życia nie potrzebują nic więcej. Ale to nie była prawda, w tym sielskim obrazku czaiły się krwiożercze potwory. Prześladowały mnie i zmuszały do robienia rzeczy, których nigdy bym nie zrobił. Nie tak mnie wychowano i nie tak pragnąłem dziękować Mai, za to, że z tłustego dzieciaka, nieudacznika, co ciągle obrywał od kolegów w czasach szkolnej gehenny, zrobiła mężczyznę godnego miłości – prawdziwe ciacho.

Kryśka od rozwodu z mężem krążyła wokół niczym ćma, czekając aż ogniem namiętności spalę jej skrzydła nietola. Zainfekowany jadłem potwora dorwałem ją między tak starannie pielęgnowanymi przez Maję krzakami jałowca. Do dziś czuję igły chłoszczące nagie pośladki. Dochodziłem a Kryśka krzyczała: jeszcze raz, jeszcze raz. I przez te wrzaski tłumione mchem z poduszki, jaką usłała nam matka natura, usłyszałem jęk rozpacz. Maja patrzyła na złamaną gałązkę jałowca, to na mini spódniczkę Kryśki, która zamieniła się w pasek ściśle oplatający talię poprzecinaną rozstępami, to na moje utyłane ziemią buty.

- To nie tak jak myślisz, kotku – zawołałem, krztusząc się meszkami wpadającymi do ust.

- Nie kłam, kochanie

- Nigdy w życiu!

Chyba już wtedy kobieca intuicja podpowiedziała jej, że będzie jeszcze Helena z włosami jak pszenica, Wioletta, której biodra przesłaniały różany klomb, kiedy patrzyłem na nią zza kępy bambusowej trawy, Karolina, Ewa, Monika, Anka i inne całkiem bezimienne i bezbożnie potrzebujące, bo odwróciwszy się, chlipnęła:

- Nigdy nie mów nigdy.

Nie mogłem patrzeć, jak Maja cierpi, musiałem powiedzieć jej tę straszną prawdę i wierzyć, że wysłucha do końca, że zrozumie i będzie wspierać. Moja mała wielka miłość nie zawiodła. Wysłuchała, uwierzyła i gdy obeschły kryształowe łzy, szepnęła:

- Jakiś ty biedny, mój misiaczku, jak mogę ci pomóc?

- Tylko mnie kochaj.

I kochała. Przez wszystkie te wiosny i lata pełne czyhających za oknem potworów. Maja zaciągała zasłony, uszczelniała kratki wentylacyjne, machała ścierką, wołając: ja wam pokażę, aż w końcu odkryła Radio Maryja - oręż, przed którym umykały w popłochu. A teraz, gdy właśnie zaczynały kwitnąć jabłonie, a Toruń przestał nadawać, znów zaczynałem się bać, że widok kolejnych obcych lejdys w moich ramionach zabije czyste uczucie Mai, a ja stracę wszystko, co kocham. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego upatrzyły sobie właśnie mnie? To było pytanie z rodzaju: ile waży koń trojański, bez możliwości udzielenia odpowiedzi.

Mijały tygodnie. Należało poważnie pomyśleć o przeprowadzce, tylko skąd wziąć kasę i czy potwory nie ruszą moim śladem? Sprawdziłem statystyki – ciężar długotrwałych zobowiązań finansowych był równie częstą przyczyną rozwodów co zdrady małżeńskie. Rozmowy nocą raz przechylały szalę na rzecz zmiany adresu, raz na przeczekanie w zamknięciu czterech lat z nadzieją, że kolejne wybory przyniosą powrót dawnej władzy a z nią porządek w mediach. W chwilach zwątpienia Maja włączała radio, ale zamiast transmisji z mszy świętej, z głośników płynęły stare melodie. Patrzyła na mnie ze smutkiem w oczach, brała za rękę i szeptała: kochaj i tańcz.

Zdawało się, że przedsięwzięte środki ostrożności działały bez zarzutu. Przestałem wychodzić z domu, czasem tylko podchodziłem do okna i przez szparę między zasłonami obserwowałem ogródek. Jak straszna była to izolacja. Ciągnęło mnie aby wyjść, wciągnąć w nozdrza zapach zieleni, dotknąć trawy, wystawić twarz do słońca, ale moja miłość do Mai była silniejsza, nie mogłem wystawiać na próbę jej cierpliwości. Jednak brak witaminy D sprawił, że stałem się drażliwy, byle głupstwo urastało do rangi problemu i jak zwykle za wszystko płaciła moja święta żona. Po jednym z wybuchów złości wyszła z domu i nie wracała na tyle długo, że ruszyłem na poszukiwanie. Potwory dopadły mnie w połowie drogi do furty, poczułem ukłucie, jad powoli zaczął krążyć w krwiobiegu i już nie miałem wyjścia. Trucizna uśpiła

serce i obudziła mięśnie, szczególnie ten jeden, ten, którego cierpienie mogły ukoić tylko ruchy ciasno oplatających innych mięśni. Rozejrzałem się po okolicy. Ulice były puste, ogrody sąsiadów również, instynkt zaprowadził mnie pod drzwi Kryski. Otworzyła niemal natychmiast, jakby wiedziała, że przyjdę, ale nie zdążyła zdjąć papilotów. Odchyliła poły różowego szlafrocza. Byłem uratowany. Zaspokoilem zwierzęcy instynkt i zanim Maja wróciła do domu, znów stałem się człowiekiem. Niestety знаła mnie zbyt dobrze, domyśliła się, że zdradziłem ją znowu. Uciekła i wróciła dopiero nazajutrz, chciałem paść przed nią na kolana, błagać, by wybaczyła mi jeszcze ten jeden raz, ale nie mogłem obiecać poprawy, a przecież tylko wtedy grzechy zostają odpuszczone. Na szczęście Maja nie była księdzem, nie zadała pokuty tylko wyciągnęła z kieszeni pendrive'a i kazała wyjść z domu.

Usłyszałem złowrogie brzęczenie. Chmara żółto-czarnych stworów pojawiła się znikąd i zwartą masą niczym piłkarze Borussi Dortmund ruszyła do ataku. Już szykowałem się do ucieczki, gdy z głośników popłynął Anioł Pański. Potwory zawróciły z podkulonymi żądlami. Ich skrzydła błyszczały w promieniach popołudniowego słońca jak oczy kochanków rozświetlone obietnicą wiecznej miłości.

Genialna Maja przez cały dzień biegała po kościołach, nagrywając msze, modlitwy, próby organistów i co tylko się dało. Wszystko dla mnie. W spokoju przeżywaliśmy ostatnie dni lata aż przyszedł tamten feralny piątek.

- Upieczesz mi szarlotkę?
- Nie mamy jabłek.
- Ukradniemy z sadu pani Genowefy – zaproponowałem – na pewno nie zauważy.
- Dlaczego nie? – odparła ze śmiechem, choć brzydziła się łamaniem przykazań.

Włożyłem mp3 do kieszeni, głośniczki przymocowałem do paska od spodni i ruszyliśmy ku dziurze w płocie. Przez chwilę obserwowaliśmy sąsiadkę, która płasała niezgrabnie przy otwartym oknie. Z radia płynęła melodia jej późnej młodości:

*Do zakochanie jeden krok,
Jeden jedyny krok nic więcej
Do zakochania jeden krok,
Trzeba go zrobić jak najprędzej...*

Z pewnością marzyła, że znajduje się w ramionach idola. Zgięci wpół przeszliśmy do sadu i gdy sięgaliśmy po pierwsze jabłko, nadleciał zwiadowca. Szybko uruchomiłem sprzęt. Czułki zadrgały lekko, skrzydła weszły na większe obroty, ale potwór nie odleciał. Ustawiłem głośność o stopień wyżej. Mógłbym przysiąc, że widzę chochlikowaty uśmieszek na aksamitnym pyszczku i słyszę gwizdnięcie przywołujące resztę bandy. Zmieniłem ścieżkę. Litanię zastąpiły różańcowe zdrowaśki, potem jutrznia, niezpory, a kiedy nie pomogła nawet kompleta, już wiedziałem, że stanie się najgorsze.

Każde kolejne ukłucie infekowało krew, aż w końcu zamieniła się w rwącą rzekę szukającą ujścia w szerokim korycie. Wpadłem do domu pani Gieni. Staruszka przyjęła mnie z otwartymi ramionami. Maja patrzyła z przerażeniem jak zdzieram z niej kwiecisty nylonowy fartuch, moherowy sweterek, barchany...

- Przecież wiesz, skarbie – zdołałem jeszcze wykrztusić – to nie ja, to on, testosteron.

Tej zdrady moja kochana żona już mi nie wybaczyła.

Od trzech lat siedzę i piszę listy do M. i myślę sobie, że pszczoły nie są głupie, nie dają się nabrać na tę samą, powtarzaną w nieskończoność śpiewkę. To one powinny mieć dostęp do urn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jasna69, dodano 22.12.2015 10:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.